

ital koma



3691

III. Mag. St. Dr.

P







*Drug* *Początek 4070.*  
**SEN FATALNY**  
**Smiertelności Letárgiem,**  
**U S P I O N E Y**  
**II. WW. DENHOFFOW Herbowney**  
**G Ł O W Y,**

*5024*  
w Ofobie

*Jásnie Wielmożnego IMći PANA*  
**P. STANISŁAWA**  
**H R A B I**

**D E N H O F F A,**  
WOIEWODY Połockiego HETMANA Pol-  
nego W. X: Litewskiego.

*Ná Kátáfálku*

**S P O C Z Y W A I A C E Y.**

**Przy Akcie Pogrzebowym**

*w Wársáwie pod czas Konferencyi Publicznych;*  
*Publicznym Lámentem.*

**W Y I A W I O N Y.**

*Jásnie Wielmożney Iey Mći PANI*

**P. ZOFII z SIENIAWSKICH**  
**D E N H O F F O W Y,**

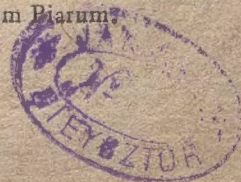
WOIEWODZINY Połockiey, HETMANO-  
WY Polney W. X. Litewskiego;

Przez obligowaną Protektorskiemu Jmieniowi Schol: Piarum Prowincyá

**R E P R E Z E N T O W A N Y.**

*Roku wzbudzonego świata z Letárgu zguby 1730.*

~~~~~  
w WARSZAWIE w Drukarni J. K. M. y Rzeczypolpolitey Scholarum Piarum







*Soles occidere & oriri possunt, nobis  
cum semel occiderit brevis lux, una nox  
est perpetuò dormienda.*

*Cassiodorus.*

Słońce y inne światła, gasnąć y  
znowu świecić zwykły, nam gdy raz  
ktotkie zàpádnie światło, ieden *sen*  
nigdy nieprzespány kontynuować przy  
chodzi.

*Kassiodor.*





DO  
*IASNIE WIELMOZNEY*  
*Iey Mości P A N I*  
WOIEWODZINY Połockiey,  
HETMANOWY Polney W. X; Lit.  
*Protektorki y Dobrodzieyki Nászey.*



Je sáma w nieutulonych żálach, nie sáma w párentálnych łez toniesz powodzi *Jásnie Wielmożna Mościá Páni WOIEWODZINO* idźie, w komitywę troskow cáła Oycyzná, wchodzą w podział rowny lámentow wszystkie Stány, nie tylko ná Publiczną Konferencyą, ále y ná Solenną smutku zebrane Konwokacyą: Pozwoliż *J.W. PROTEKTORKO*, że ieszcze dla zágefzczenia żáloby między tyle płáčających Purpur, y Zákonne wnidą umbry, że y Drukárskie wyciśnione w Prásach wcisną się cie nie, w ktorych ile liter, tyle westchnienia, ile kropek, tyle słonych kropel, ile słow, tyle lámentow tłumaczyć mozesz. Náleżałoby w prawdzie nie miękkim y piśkliwym Muzow Szkolnych głósem (ktory tylko pieśczonego płákać przywykł Adonidá) lecz mężnieyszym iákim y tubálnym ákcentem Oyczystego żálować *Hektorá*! Náleżałoby same Kiryssie y Zbroie, ná stálową lez przepłáwić dy-  
styllatę, á tak dopiero sáмым Káwalerskich pierśi  
iękiem



iękiem *Hetmańskie* uszanować *Manes*; aleć miększe są nad bułat do łez zrzenice ktore dziś przy tak żałosney koniunkturze same się gwałtem wydzielają z oczu, iuż nie w samych lamentach się kąpiąc, lecz same wykápuiąc. Mało to iednak do stráty, mało do wymiaru żałości twoiey *J. W. Dobrodzieyko*, niechay Niobę w opokę, Pleády w dżdzyście gwiazdy, Heliády w nieczułe Topole transformuie finutek, obszernieysze tu daleko boleści otwiera się pole, stráciwszy Polnego Oycyzny Alcycę. Tey Głowy szwánk nienádgrodzony, chyba samá z Jmienia *ZOFII* mądrość Twoią, Polskiego *Alexándra*, chyba samá godnie żałować potráfi *J. W. Sarmácka Pentezyleá*. Niechay iednak ná folgę strápiönemu sercu będzie y to, że strátá Twoią *J. W. WOIEWODZINO* całą dolega Oycyznę, Twoią troská wszystkich generalnie smuci, Twoią boleść káżdego álteruie. Ma swoię pryncypálnieyszą cząstkę w tak publiczney komplorácii y Nászâ *Scholarum Piarum* Prowincyá, ktora nayosobliwszego trácąc *Protektorá* y *Dobrodzieiá*, áby ieszcze się zdesperowaná nie liczyła Sierotą, nieodmienney Protekcyi Twoiey *J. W.*, *Mościa Dobrodzieyko* nádzieią się cieszy y uwodzi, wieczney wzáiemnie zábiera obowiázek ku *Protektorskiemu Jmieniowi*.

*J. W. W. M. Mći PANI*  
 PROTEKTORCE y DOBRODZIEYCE swoiey  
 Obowiázana Prowincya  
*Scholarum Piarum.*



# TRENODIA

## Snu Fátálnego.

**S**toycie smutki! stoycie žale!  
Dość ciężka iedną strátą.  
Daycie oschnąć z iedney fále,  
Stoycie zawistne fátá!  
Czyliż iedno tylko pole  
Gruba żniwiarká liczy?  
Ze ztąd coraz w ciemnym dole  
Plenne skłáda zdobyczy.  
Żałobá goni żałobę,  
Ná iednę Fátá GŁOWĘ  
Zánwżięte, y ná Osobę  
Iednę tylko surowe!  
Ieszcze ciepłe Meża máry  
Wielkiego STANISŁAWA!  
Iuż ná nich świeże ofiáry  
ZOFIA widzi żáwa  
Ieden žal, rázem dwá Trupy  
Mátki płácze y Syná  
Ah okrutne śmierć! łupy!  
Ach frogá Libityná!  
Pokiż do tey zmierzác mety  
Fátálne będą groty

B

Po-

Tej Mł  
P. Krá-  
kowska.



Wiele  
zná-  
cznych  
Feb Ma.  
ściom wy-  
márto.

Zal po żalu ách niestety!

Smutek ściga kłopoty.

Zapustuią w Polszcze Fátá

Wielkich Domow osłátki

Ging, w tym Oyczyzny strátá

Wielka, y žal nierzadki!

Iuż SIENIAWSKICH Luminarze

W osłátnim zesłty mroku,

Silni Grádywá mocarze

Wprédce znikneli oku.

CHOMETOWSKICH w mecie strzálá,

Oraz y Jmie w kresie.

Inszych wielu śmierć potkálá,

Resztę ozdób w grob niešie.

Ieszczeż y ná tym iest máło

Trudno to obigć słowy,

Trzebá nád to by nie stáło

Y iedney Polszcze Głowy.

Iuż dosyc w Senacie Bráku,

Dosyc już puste Krzesłá

Ieszcze w swym żałobnym sláku

DENHOFFOW śmierć wy-

Ná Buławy fátá chćinve

(nieślá.

Iák prostą słomę kruszą

Heimá.  
ni obá-  
dwá Ko-  
ronni.

Kławy w RZEWUSKIM sędżinve

Po drugi raz náruszą.

Laski, Klucze, ozdób w grobie

Tyle iuż Senat liczy,

Trze-



*Trzecią w DENHOFFA Osobie*  
*Buławę śmierć dziedźliczy.*  
*Trudno ná to nie záplákác;*  
*Iednak nárzekác škodá :*  
*Iák zágráig Fátá skakác*  
*Trzebá; stára to modá.*  
*Zgadnąć trudno komu z brzegá ?*  
*Ná Sen się wśystkim zbiera,*  
*Zaden się tu niewybiega ,*  
*Kto się rodzi, umierá.*

## SEN JOZEFA.

W którym widział iż mu się Słoń-  
 ce, Miesiąc, y gwiazdy kláníły  
 w Prześwietney JJ. WW. DEN-  
 HOFFOW Fámilij, y zkol-  
 ligowanych Domách,  
 ADUMBROWANY.

### I.

*Tám kiedy w Cymmeryiskich cieniách záłożyły*  
*Sny sobie Pálác, wdzięcznym právem y bez síły*  
*Dziećinne Iozefowi skrepowáły oczy ,*  
*Tym pędem co ná zmysły pada gdy mrok skoczy.*

### II.

*Po wśystkich się junkturách odpoczynek ciągnie*  
*Mysł, rozum, pámięć, y zmysł, w niepámięci lagnie*



Zapomniawszy paśtuszej kondycyi, trzeba  
Aby się Iozefowi ukłoniły Niebá.

III.

Gen. 37. Widziałem prawi (aleć mu się tylko śniło)  
Ze mł się gwiazdy, Miesiąc, y Słońce schyliło.  
Gadkę słyśz Rodzice, która niż się zyiści,  
Gotowy ná Iozesá impet nienawiści.

IV.

Sen to był, ale się dziś w samey rzeczy; iáwi (krwáwi.  
Gdy Jmiej DENHOFFOWSKIE śmierć fátálnie  
Gwiazdy, Miesiąc, y samo niezbránia się Słońce  
Adorować praw swobod Oczysztých Obróńce

V.

Trzy stany są Oyczyzny, y Plánet trzy strony  
Gwiazdy Rycerstwo, Miesiąc Senat, Słońce Trony,  
Od Tey Troycy ma swoy dánk, każdy mu się skłánia  
Luminarz, do wiecznego gdy się bierze spánia.

VI.

Szánuie Cne Rycerstwo swoiego Hetmáná  
Polskiego Alexándrá, lecz z niego obrána  
Dziś Oyczyzná, ná Serce pomniąc y odwagę,  
Niežnośną umartwioną cierpieć musi plagę.

VII.

Iedno Słońce w záczieniu, zaráz ná się bierze,  
Cáłe Niebo żałobę, mnieysze w łzáwey cerze  
Troścza się luminarze, iuż z pogody kwitá,  
Płácze iednego Słońcá, gwiazd Rzeczpospolita

VIII.

Ieden potężnym wichrem pádnie obálony  
Dąb, rázem wśyskie iękna w Dodonie Ieśiony,  
Y ieden kiedy w głuchym DENHOFF poległ grobie,  
Obumiera Rycerstwo w Hetmáná Osobie

IX.



## IX.

W też żalów komitywę idzie Senat cały,  
Puste Krzesła, Purpury, które pozostały,  
Y brak Státystów płaczą: siega Májestaty  
Smutek, Efeptyona gdy żalnią stráty.

## X.

Ten co nam dziś szczęśliwie ná Tronie Iáśnieie  
Pláneta Naiáśnieyszy, że po całej sieie  
Polſce táskawy promień, DENHOFFA to praca,  
Gdy Oyczyźnie AUGUSTA swiego powraca.

## XI.

Lecz mimo te przednieyszych Plánet serenaty  
Nowy Luminarz idzie z obserwą. Rogáty (dorze  
Xieżyć SINIA WSKICH w Polskiej prawdźimſzey Pán-  
Pozostały po ślubnym Alcudy honorze.

## XII.

Mieſiąc tu oraz gwiazdą ná waletę klánia  
Idąc do oſtátniego przy márach żegnánia,  
Oraz blednie y właſnie w tym trupiecie ráżie,  
Nie w Osobie DENHOFFA widząc, lecz w Obráżie.

## XIII.

Tuż Kolligáckich ozdob z ukłóneń nie máły  
Poczet Gwiazd, czyli Jmion? czy Zodyák cały  
KORYBUTOW, POTOCKICH, CZARTORYISKICH Mitry,  
Y wſyskie Przednich Domów krwie zacney Erytry.

## XIV.

Lecz coż po tych honorách, co potym ukłonie  
Pierwszych ſwiátel, kiedy go z Iozefem pochłonie  
Zwierz wſciekły nád Tygryſſy Libityná Dżika;  
Ktora y ſáme Dżiki ſwą paſzczą połyka.

## XV.

Padłes ná kły fátálne między tylą Bráći  
Iedynaku Oyczyzny, wiele w Tobie tráći, C Wie-

Fera  
peſſima,  
devora-  
vit eum  
Gen. 37



*Wiele Májestat, Senat, y Rzeczpospolita  
Szkoduje. Tu też wiecznych przyczyná obfita.*

## SEN NABUCHODONÓZORA

*Złota Státua z różnych kruszców*

*Godność y wielkie merytá.*

*J. W. IMći Pána WOIEWODY Połockiego,  
HETMANA Polnego W.X. Litewskiego.*

### TŁUMACZĄCY.

*Niegdyś po Páńskim w Bábylonie gmáchu*

*Sen się przechadzał puszczon od sylwáchu*

*W pokoy Nabuchodonózorá,*

*Gdy stánetá odpoczynku porá.*

*Włoży ná nogi z bawełny pátynek*

*Dybiąc ku łózu ná miły spoczynek,*

*Zásklepi powieką zrzemice*

*Myśli, dáiąc cały świat ná nice.*

*Záwiąże zmysły, w pętách trzyma Krole,*

*Sámym obserne Fántázmátom pole*

*Otworzy, á tu posąg drogi*

*Wprędce sobie stáwia myśl ná nogi.*

*Nigdy wesołe umálować kwiecie*

*Tylą fárbami nieumiało lećie*

*Łąki, iák wiele tu minery*

*Ieden kolos coraz inney cery.*

*Głowá ze złotá, pierś srebrna y rámie,*

*Dáley miedziáne widzieć było známie,*

Daniel.  
2. cap.

*A w nogách żelázne piśczele,*

*Gliny do stop przynárło nie wiele.*

*To był sen. Iuż dziś Nábuchodozorze*

*Wieścizka nie szukay, cóć sekret wyporze*

*Weyrzyi ná márách, co zá Głowá!*

*Tájemnicá snu twego gotowá.*



Tác to iest Głowá, ktorey ważyć sensá  
Złotem, lub ieżli być może expensá

Droższa nád złoto, będzie pertá,  
Godne Koron skronie, ręce bertá.

Tác to iest Głowá zdrowey Officyná  
Rády, Oyczystych swobod tu iedyna

W imprezie cáłość, ztąd wyroki  
Iákich Argus niedośedł stooki,

Tá Głowá, w ktorey tyle ordynánsie  
Głow innych było w Hetmáńskim Wákánsie

Nie polney tylko zdolna Kláwie,  
Cáłych Krolestw wystárczy zabáwie.

Tá mowie Głowá iuż w żimnym popiele  
Dżis y w grobowym unurzána pele,

Iuż zámiast Márswego prochu,  
Przysypána pleśnią w ciemnym lochu!

Innych do woyny odwagá stalowa,  
Srebrna do Boiu Piers iest DENHOFFOWA,

Niema śácunku dzielna cnotá,  
Przy fortunie stárczy, y ochotá.

Nie sámym srebrem ręce powleczone,  
Lecz y złotymi groty nápełnione

Dáły się znáć drogie poćiski  
Nie iednemu, kto w fortunie niski.

Niewdzięczne kogoś niech kryie milczenie  
Zakonne tego niezámilczą cienie

W Twoich Pobożnych Szkoł honorze  
Racz wiekowác wielki Protektorze.

A iákoż ( kiedy złota dotąd wená  
Płynie) w swych kántách ma oschnąć kámená,

Znáczneś Muzom nádał intraty,  
Ktores zmiłodu usśanował láty.



Schola-  
rum Pia-  
rum Dy-  
scypul.

*Twę Protekcyi starannej uśilno  
Nowe Atheny przypisuje Wilno,*

*Nie dość żeś piękne liczył kwoty;  
I jeszcze Rozum niosł w obligu złoty.*

*Y trzebąż było by tak nagle który  
Kámyk napáścią właśnie wypadł z góry*

Absciss  
de mon-  
te lapis  
percus-  
sit pedes  
fœriles.

Dan. 2.

*W gliniáne prosto godząc pięty,  
Leć posąg tym razem podięty.*

*Upadł on Kolos! leży Głowá złota  
Już ztárta ná proch! gwałtem z oczu stotá,*

*Cisnie się ná takie ruiny;  
Do kámienia nan fátá bez winy!*

*A iákoż w tym pozostáley Niobie  
Nie o kámieniec przy takiej żałobie!*

*Ná toż Niebá spoity Sercá,  
By ná całun bráły od kobiercá?*

*Tylkoć też w stoney zrzuwionego toni  
Zysk wsystek oká; mocno swego broni  
Atropos prąwá; z tym się głośli  
I że kámiień ná káżdego nośli.*

*Tretwieycie ziemskie splendory! są glazy,  
Wiśá nád Wámi iuż fátálne rázy.*

*Od których się nic nie ocáli,  
Wsystko pod glaz libityná wáli.*

*Tymci kámieniem śmierć Podkomorzyná  
Ludzkiego wieku wierzy, y rozrzyna  
Gránice, tym disterminuje, (nuie.  
Gdy bez bráku wsystkich kámie-*

*Lecz miłość niezna gránic, á tey mety  
Dla ostateczney stánąwszy walety,  
Sypie ná kámiień tázáwe swery,  
Tákie ná nim piśáć cháráktery.*

Stań



Stań kto przechodziś! Tu są STANISŁAWA  
DENHOFFA zwłoki: pod tym nie łaskawa  
    Kámieniem Párká ten Skarb kryie,  
    Bez ktorego iák nieżyjąc żyie  
Záłośna po swym Honorym ZOFIA,  
Wtym obliguiąc kázdego kto mija  
    Ten Mármur, z domowych y Gości  
    Westchniy niech te wiecznie spoczną kości.

## S E N

Tegoż NABUCHODONozora

*Danielis 4. Cap:*

Drzewo pod samo Niebo wyrástające  
z Gruntu wycięte.

## F A T U M

J. W. J. M. ci PANA Woiewody POŁOCKIE-  
GO żáłośnym Lámentem  
R E P R E Z E N T U I A C Y.

*Powraca znowu w Bábyłońskie Zamki*

*Sen pokojowey uchyliwszy klámki*

*Ná nowe wszystkie złotolite ściany*

*Natchnie odmiány.*

*W wesole pole gábinet zámieni*

*W którym Wspániále Drzewo rozgzieleni*

*Pod samo Niebo gáłazki ná cały*

*Swiát się sypáły.*

*Drzewo ozdobne szczep pełen Urody*

*Jákiego sławne nie miály Ogrody*

*Semirámidy, złote támtych wety*

*Figment Pòety.*

D

Pię-



Pięknieysze fruktá pięknieysze tu liście  
Godzien z Cedrámi stać szczep wiekuiście  
By nie kázáły Fátom do siekiery

Wieczne ordery.

Ledwie Niebieska ná Szylwáchu Czátá  
Krzyknie Podetniy, szczepu tego fatá,  
Ták uchwalify! Podcięte się wáli

Drzewo od stáli

O Gdyby według twego Dánielu  
Zdánia! ná iednym Krolu nie ná wielu  
Tego widoku Táiemnicá była

Raz się zyiścićá,

Lecz nie o samym Nábuchodozorze  
Gádka więcej ich w podobnym honorze  
Sámo w Koronách lub w Koron estymie

Arbor  
Grádis

DENHOFFOW Imię.

Tenci to iest Szczep Wspániálego Wzrostu  
Innym się zrázu od niskiego chrostu  
Brác roskázáno powoli do gory

Z máley Státury,

Tu iák Nilowey nikomu się w cále  
W Zrodle máleńkim nie dostało fále  
Poznác; od pierwsey ták DENHOFFOW czyny

Słáwne Lucyny.

Aspectus  
ejus in  
omnem  
terram.

DENHOFFOW mowię Domu Rodowity  
Szczep, nie gáłazki proste, lecz zászcyty  
Domowe sypie, gdzie się Słońce rodzi

Y gdzie záchodzi.

Swiádkiem niech będą Hesperryjskie Trony  
Kędy Dżiedziczne liczylí Korony  
Od Tego, ktory z Odyńcá pogromu

Był Głowá Domu.

Niosąc



Niosąc w nagrodę Kawałerskiej Cności  
Ucięty Dziką w Herbownym Klejnocie  
Kark, oraz Koron Aragońskich Sluby

Bezpieczne zguby.

Głowa tu Imion kędy Zwierzchność światá  
Widoma z Herbem DENHOFFOW się bráta  
Gdy Alexánder Watykańskie Trony

Zdobi Imiony.

Niedość prześwietną Látorośl po całym  
Rozsypać świećcie, gdyż Sercem Wspaniątym  
Zádnego gdzieby Láuru nie szczepili

Kraiu chybili.

Lecz bliżey Niebios tykaią się Szczytem  
W swoim Menhárdzie Instant známieniem  
Prymąsie Włájną Głowę ná Osiarę

Niosąc zá Wiarę.

Ták z samym Niebem wesli w Párentele  
Lub tego szczęściá liczymy nie wiele  
By kto w prowadził w Domu swego progi

Pokrewne Bogi.

Mimo Ottonow Ernestá Gerárdá  
Y z Władysławem co go podziś bárda  
Pamiętá Portá w Stánisławie Stáwá

U kresu stáwa.

Niemáß gdzieby się wyżey wzbiłá piory  
Wygorowanysy pod same Arktury  
W Polnym Hetmánie wielkim Woiewodzie

W ślicznym zawodzie.

A nie Wzrost że to właśnie Niebotyczny,  
Z Jáśnie Wielmożną SIENIAWSKĄ nie zprzeczný  
Serc Dwoygá Kontrákt y przyiążni Práwá  
Nábyte Stáwá.

D2

Z Gor-

Summi  
tas ejus  
Cælos  
tange-  
bat.



Z Gornemi Swiátły iest Párágon pewny  
Z LELIWA oblig affektu pokrewny  
Naypiernysze Niebá liczyć Luminárze

Z DENHOFFEM w párze.

Lecz Ach zieloney Nadziei Postáci  
Odmienna! z iákim dziś go zálem tráci!  
Wiecznym mu kwitnąć Májem należáło,  
Y nátym máło!

Y Trzebáß było áby skryte Losy  
Nanż záwołały tak nágle do kosa  
Succidite Arborem. Stoy! á zámáchy cofniy zámierzone

Fátum sálone.

Germen A iesliß wyrok padł nie odwołány  
radicum Y te już Niebo uchwáliło Rány  
ejus in  
terra re-  
linquitc Przynaymniej Iego długowieczne plemię

Niech cieszy ziemię.

Wszak y báieczne miáły to Ogrody  
Ze nágradzone sive widziáły szkody  
Ma zá odcięte Drzewo Sybilline

Gálazki Inne.

Ab głuche tego nieślucháią Fátá  
Cięższa Hektorá bez potomna Strátá  
Upáda on Szczep y w swoiey ruinie

Z plemieniem ginie.

A iáko Słońce gdy pod noc záchodzi  
Innego z siebie Słońcá nie urodzi  
Mieściąc y Gwiazdy tylko po Pogrzebie

Swym ma Niebie

Toż przy fátálnym dziś DENHOFFA mroku  
Cynthia w tzanym została widoku  
LELIWA sáma ná tym firmámenćie

W ciężkim lámenćie.

A tu



*A tu w tak grubey nocy wolno żale  
Grassuią skrytym mordem Serce wcale,  
Kálecząc, myśli biedne w tym obrocie  
Zrzenicá w słoćie.*

## NAGROBEK,

*Aryiska* Máuzolowi swemu Monárchini  
Z podziemney wydźwignąwszy Zmárłego Jáskini  
Iść Wspániąły nie Grob okropny buduie  
Y owszem sámá siebie Grobem ofiaruie  
Kiedy ośtátnie proszki ku Affektu probie  
Wypiwszy, w sobie Mężá chowa á nie w Grobie,  
Popioł sypie pod Czászkę ruszoną ná czele  
Icząc ; że chęć y w zimnym nie gáśnie popiele.  
Dziw ten Memfidyjskiego zdał się godzien słupá  
Iż Zoná Mężowego kochác moglá Trupá :  
Godne Pirámid, godne wiekopomnych Serce  
Kolosów niewygáśłe w przyiáźni Iskierce  
Nie iuż ná prostym słoście zwłoki zimne práżyć  
Lecz w własných łez żáłośnym káłkuźie uwárzyć  
A w tak serdeczney pełniąc żáłość dystryllácie  
W pámięci mieysce ználeś swej dozgonney strácie.  
Tá korzyść STANISŁAWA DENHOFFA gdy w kreśie  
Życia stáwa, z oczu go nie z Sercá wynieśie  
Śmierć lubo dożywotnie zerwála przymierze  
W Sercu Indygenátu nigdy nie odbierze  
Czászki sobie náruszyć *Artemizys* w głowie  
Káże, proch niespełniony tám sypiąc zá zdrowie



Támtá całemu w *Głowie* á tu w sobie całá  
GŁOWIE DENHOFFOW spocząc ZOFIA kázáła.  
Zátym przy tey ktokolwiek tu stániesz mogile,  
Dawszy krotką westchnieniu żáłosnemu chwile,  
Nie stoy nád tym Kámieniem, próżno myślisz w prochu  
Ze tu DENHOFF spoczywa grobowego Lochu,  
Nie pospolitym innych stylem dziś náleży  
Pisać, co nád Umárłym piszemy; *Tu leży,*  
W SERCU Go chowa, w SERCU włásnym Grob mu dá  
ZOFIA JEGO, w żálu Wiecznym pozostáła.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0023834



